

b lacha

Czego nie wiemy o naszych mentorach?

Legenda strażnika - cz. I

Najbardziej oczekiwane filmy jesieni

⁵⁴ fiksatur – pomada do włosów; fiksaturować – pomadować.



fot. Anna Mielewczyk

Po wakacyjnej przerwie witamy listopadowym numerem i praktycznie nową redakcją! Bardzo miło jest nam powitać członków „Blachy”, którzy zdecydowali się zasilić nasze dziennikarskie szeregi.

W tegorocznym pierwszym wydaniu trochę nowości. Zaczynamy od wywiadu z panem profesorem Maciejem Szulcem, który wprowadzi nas w szkolny klimat i pozwoli poznać naszego fizyka z nieco innej strony. W podróż po innym świecie zaprowadzi nas opowiadanie wręcz fantastyczne na długie wieczory przy herbatce. Później nieco kultury, poczynając od książek, poprzez teatralne uniesienia i adaptacje filmowe. Na koniec o tym, jakich związków powinniśmy unikać, a jakie stosować w poprawny sposób.

Miłego czytania!

Aleksandra Stoltmann

SPIS TREŚCI

wywiad z prof. Maciejem Szulcem 4-5

Legenda Strażnika - cz. I 5-9

Różowym Cadillacem na scenę 9-10

Jesień pod znakiem fantasy 11-13

Książka i jej filmowa adaptacja 14-15

5 związków frazeologicznych 15-16

savoir vivre na co dzień 16-18

Czego nie wiemy o naszych mentorach?

#1 - Pan Maciej Szulc



Dlaczego wybrał Pan tak trudny zawód nauczyciela?

Wybrałem go dlatego, że zawsze siedziałem w ostatniej ławce i wszystko najlepiej widziałem. Lubię wyzwania.

Czy jest Pan z niego zadowolony?

Jestem bardzo zadowolony, ciągle spotykam nowe ciekawe osoby: uczniów i nauczycieli, każdy rok pracy jest inny. Daje mi on dużo satysfakcji. Oraz dwa miesiące wakacji.

Skąd w Panu zamiłowanie do fizyki i chemii?

Lubię je, ponieważ są to przedmioty ściśle, które lubią systematyczność w pracy. Są to przedmioty, w których teoria jest poparta doświadczeniami. Tłumaczą one wiele zjawisk w otaczającym nas świecie.

Jakiego przedmiotu w szkole nigdy Pan nie lubił?

Biologii. Jest w niej za dużo teorii do zapamiętania.

Jak został Pan ratownikiem? Dlaczego?

Po prostu poszedłem i zapisałem się na kurs. Zawsze podobała mi się praca ratowników, chciałem też pomagać ludziom. Zawód ten uczy samodyscypliny, wymaga zaangażowania, ciągłego rozwoju. Jest to pasja na całe życie.

Czy nie brakuje Panu czasu na przyjemności?

Brakuje. Doba mogłaby trwać dwa razy dłużej, ale i tak byłoby za mało czasu.

Jakie są Pana zainteresowania, pasje, hobby?

Ogólnie sport. Pływanie, koszykówka, wycieczki piesze, rowerowe... i motocyklowe. Lubię spędzać czas aktywnie, z rodziną, przyjaciółmi.

Kim by Pan został, gdyby nie był Pan nauczycielem?

Strażakiem, chyba jak każdy mały chłopiec. Myślałem o tym zawodzie jeszcze w czasie studiów i przez pierwsze lata pracy nauczycielskiej, bo to bardzo ciekawy i odpowiedzialny zawód, pomoc ludziom w sytuacji zagrożenia życia. Ale, niestety, szkoła całkowicie mnie pochłonęła, a do straży można wstąpić było tylko do określonego wieku.

Czy to prawda, że z młodzieżą gimnazjalną pracuje się trudniej niż z licealną?

Jest to prawda, młodzież gimnazjalna nie ma takiej samodyscypliny. Liczą się dla nich dobra zabawa i przyjaciele, szkoła jest jakby na drugim planie. Jest to też kwestia wieku.

Dziękuję za wywiad.

Dziękuję

Imię i nazwisko:

Maciej Szulc

Znak zodiaku: ryba

Ulubiona książka: Hobbit

Ulubiony film: Hobbit

Motto życiowe: Żeby zawsze się tak chciało,
jak się nie chce.

Ulubiony środek transportu:
motocykl

Szczęśliwa liczba: 7

Legenda Strażnika Największe zlecenie (część pierwsza)

Demon - z mora najgorsza, która chodzi po tym świecie. Przywołać go można za pomocą rytuałów pogańskich i takowy przybiera postać człowieka, najczęściej dojrzałego mężczyzny (...). Demon jest w stanie spełnić dowolne życzenie osoby, którą opętał, lecz zawsze żąda za to czegoś, co jest prawie niemożliwe do wykonania, w przeciwnym wypadku przejmuje on nieszczęśnika, który z nim zadarł. (...). Demona pokonać można, grając z nim w grę na wcześniej przezeń ustalonych warunkach (...).

Alexander Botterby, Potwory i inne maskary

Od zarania dziejów ludzie bali się wszystkiego, co nowe. Nie mogli pojąć swoimi umysłami, dlaczego zmieniają się pory roku, co jest przyczyną burzy czy też jaka siła zsyła na nich przeróżne choroby. W celu wytłumaczenia sobie tych i innych zjawisk zaczęli przypisywać im boskie moce. Wierzyli, że żywioły władają całym światem, a ogień jest tym, który wszystko zaczyna oraz kończy. Z tych zabobonnych przekonań zrodziła się nowa religia: ognisty porządek. Zaczęto wznosić kaplice i świątynie poświęcone Hejsefanowi - bogu ognia. Nastąpił jednak taki czas, w którym świat

ogarnął chaos. Stopniowo zaczęły pojawiać się na nim przerażające stwory. Uczni później nazwali to zjawisko Wielkim Łączeniem, a bestiom nadano miano potworów. Stworzenia przybierały różne kształty i zamieszkiwały prawie wszystkie tereny, które im odpowiadały. Przerażeni ludzie zaczęli w tym czasie jeszcze żarliwiej modlić się do swoich bogów. Nie wiedzieli jeszcze wtedy, że razem z potworami na świat zeszyły inne rasy. Wśród nich znalazły się m. in. tajemnicze elfy, przysadziste krasnoludy i potężni czarodzieje oraz czarodziejki. Okazało się, że jedna z nowych ras miała w pewnym stopniu odmienić losy świata. Byli to strażnicy. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że byli to zwyczajni ludzcy rycerze, jednak ci, którzy chociaż raz mieli z nimi do czynienia, mówili, że to nieprawda. To właśnie ta rasa była przeznaczona do walki ze straszliwymi istotami powstałymi w czasie Wielkiego Łączenia. Strażnicy byli mistrzami we władaniu mieczem, ponadto potrafili wytwarzać podstawowe eliksiry oraz rzucać zaklęcia odpowiedzialne za atak oraz obronę. W ostatnim czasie populacja strażników znacząco zmalała, a liczba potworów stale rośnie. Tylko nieliczni, którzy jeszcze pozostali, przemierzają świat w poszukiwaniu nowych zleceń na potwory, których liczba wciąż pozostaje ogromna...

Mężczyzna zsiadł z konia i odprowadził go na bezpieczną odległość. Był pewny, że kiedy dojdzie do walki, brązowa klacz ucieknie i najpewniej schowa się w niedalekim, brzozowym zagajniku. Zawsze tak się działo. Strzałka zawsze uciekała, ale za to była bardzo wytrzymała. Lubił ją, a ona lubiła jego.

– Zostań tu – powiedział, po czym ruszył naprzód. Był dobrze zbudowanym mężczyzną w średnim wieku. Nosił krótką, przystrzyżoną brodę, miał ciemnobrązowe włosy oraz nienaturalnie małe oczy, które były wynikiem przedawkowania eliksirów podczas jednej z wcześniejszych walk. Miał na sobie misternie wykonaną kolczugę oraz kurtkę z grubego materiału, która chroniła przed zimnem.

Do pasa miał przypiętą niewielką torbę oraz sztylet, na wszelki wypadek. Jego broń stanowiła mała ręczna kusza, którą zostawił w jukach oraz miecz przewieszony przez plecy. Ktoś, kto by go teraz zauważył, uznałby, że oto zwykły rycerz patroluje okolicę. Gdyby do tego doszło, ów „ktoś” byłby w wielkim błędzie. Mężczyzna był strażnikiem. Poruszał się powoli, w stronę pustego pola, świadom tego, że był teraz łatwym celem dla potwora, na którego polował. A nie był to potwór byle jaki.

Mieszkańców okolicznej wsi Zapola od niedawna nękał bazyliszek. Według opisów wieśniaków straszna kreatura zaczęła panoszyć się po okolicznych polach, pożerać bydło i zamieniać rolników w kamienie. Niestety, nikt, kto widział bestię na własne oczy, nie przeżył spotkania, ponieważ byli już zimnymi posągami.

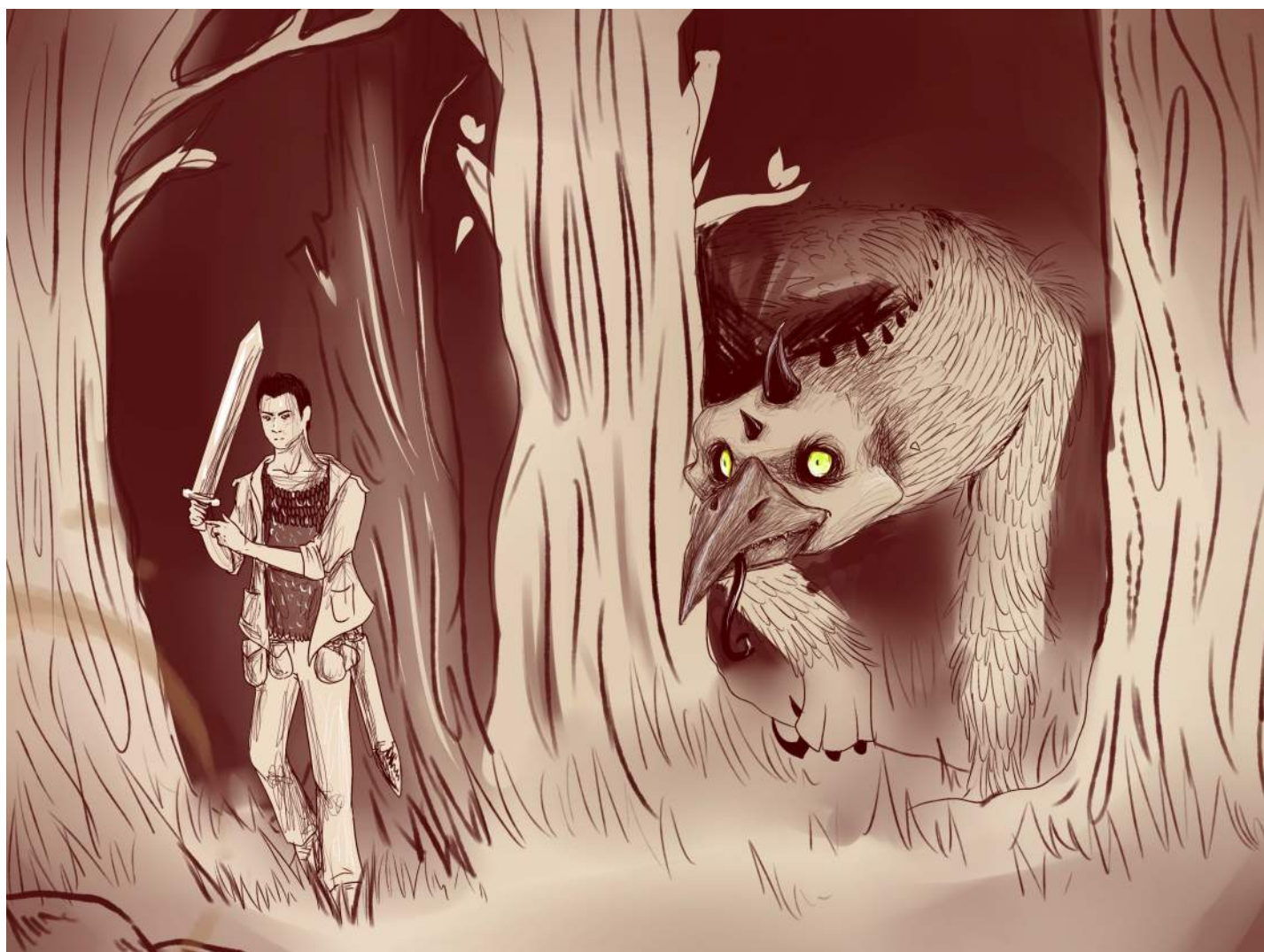
Zdruzgotany wójt dowiedziawszy się, że w pobliżu wioski akurat przebywał strażnik, napisał ogłoszenie, w którym zaoferował dwadzieścia pięć koron redstockich za głowę potwora. Strażnik przystał na propozycję wójta, dodając jednak, że za taką cenę mógłby ubić najwyżej wivernę i za cenę trzydziestu pięciu koron zgodził się pomóc mieszkańcom Zapola. W ten oto sposób znalazł się właśnie tutaj- pośrodku pola, nieco ponad milę od pechowej wioski i nasłuchiwał wszelkich odgłosów, które mógłby uznać za należące do bestii.

Nagle powietrze przeciął przesywający pisk, zza drzew wyskoczyła potężna kreatura. Bazyliszek był tak wielki, że spokojnie mógłby pochwycić krowę i uciec z nią, gdyby tylko miał na to ochotę. Jego głowa niepodobna była do niczego, ponieważ znajdowały się w niej dwa otwory, w których usadowione były jakoby oczy węża, jego otwór gębowy stanowił ostro zakończony dziób, a na czubku łba umiejscowione było coś w rodzaju rogu. Resztę jego ciała stanowił gęsto upierzony tułów oraz cztery kończyny zakończone ciemnymi pazurami.

Strażnik w mgnieniu oka wyciągnął miecz, wypił eliksir chroniący przed jadem (bo to właśnie on zamieniał ludzi w kamień), szybko wypowiedział zaklęcie obronne i przystąpił do walki z kreaturą. Prawdopodobnie potwór uznał, że ma przed sobą zwykłego chłopca i dopóki od przeciwnika dzieliła go pewna odległość, zdecydował się na plunięcie jadem prosto w mężczyznę. Ten jednak odskoczył i przeturlał się do przodu, znajdując się tym samym bardzo blisko bazyliszka. Przez chwilę strażnik próbował zadawać ciosy swoim mieczem wykutym w krasnoludzkich kopalniach na wschodzie. Daremnie, gdyż był przygwożdżonym do ziemi przez monstrum. Udało mu się jednak zręcznie wygramolić i stanął przed swoim przeciwnikiem. Walka trwała jeszcze kilka chwil, ale to strażnikowi udało się wyjść z niej zwycięsko, kończąc ją efektywnym cięciem w tułów potwora. Mężczyzna wyciągnął nóż, uniósł go i jednym, szybkim ruchem odciął łeb bazyliszka. Następnie schował miecz, wziął ze sobą trofeum i wycofał się z pola bitwy. Gdy był już blisko zagajnika, zagwizdał i tuż obok niego pojawiła się jego Strzałka. Strażnik przytroczył trofeum do juków, po czym szybko wskoczył na siodło. Uśmiechnął się pod nosem.

- Kolejny do kolekcji - mruknął, po czym popędził swoją klacz. Lubił ją, a ona lubiła jego.

Kiedy stanął w drzwiach gospody we wsi Zapole, robiło się już ciemno. Mimo późnej pory dnia wewnątrz siedziało kilkoro ludzi. Karczma nie była dobrze oświetlona, ale strażnik dostrzegł grupkę bandytów, którzy bacznie mu się przypatrywali. Kiedy podchodził do lady, jeden z nich krzyknął w jego stronę: - Ho, ho, patrzcie, kogo tu przygnało! Jakiś dzielny wojak! Kto normalny nosi miecz na plecach?!



ilustrację wykonała Nikola Lass

Pozostali bandyci wybuchnęli śmiechem, a ten, który zabrał głos, splunął pod nogi mężczyzny. Ten zaś w ogóle nie zwrócił na nich uwagi i podszedł do właściciela zajazdu, który stał za ladą.

- Witaj, przyszedłem odebrać nagrodę za zlecenie, które wystawił wójt. Oto dowód – strażnik położył przed karczmarzem spory worek i otworzył go. Z wnętrza wydobył się nieprzyjemny zapach. Oberżysta zajrzał do środka i poczuł się niedobrze. W worku znajdował się łeb bazyliuszka.

- Ano, wójt przygotował nagrodę dla tego, co poczwarę ubije, ale proszę, schowajcie to, panie, bo zaraz tutaj padnę – powiedział karczmarz i schylił się pod ladę. W tym czasie strażnik zamknął worek i położył go na ziemi.

- Proszę, oto nagroda – właściciel gospody podał mieszek mężczyźnie, a ten zajrzał do środka.

- No tak – pomyślał. Wójt postanowił przekazać mu tylko część umówionej kwoty. Strażnik miał właśnie przed sobą tylko piętnaście redstockich koron. Ludzie często próbowali go przechytrzyć w kwestii zapłaty, ale naprawdę rzadko im się to udawało. Rzadko im odpuszczał, nie inaczej miało być tym razem, gdy zaczęło go dwóch zbrojnych rycerzy w charakterystycznych, redstockich barwach: złocie i czerwieni.

– Słynny strażnik Kreston! Słyszeliśmy o tobie wiele dobrego! – odezwał się niższy. – Król ma dla ciebie ofertę nie do odrzucenia! Zechcesz usiąść z nami i porozmawiać?

Mężczyzna, słysząc, że król Redstocku ma dla niego zlecenie, zapomniał o zamiarze kłótni z właścicielem gospody i poszedł za wojakami, by zająć miejsce w przeciwległym krańcu karczmy.

Gdy znaleźli się już przy stole, niższy zaczął:

– Mam na imię Ronan, a ten wąsaty to Gilbert. Obaj jesteśmy rycerzami na służbie króla Aarona Wspaniałego, jak zresztą mogłeś zauważyć. Nasz władca słyszał, że kręcisz się w okolicy i rozkazał posłać nas po ciebie, ponieważ ma dla ciebie pewne zadanie.

– Dobrze, dobrze – przerwał strażnik, udając, że się waha, choć w głębi duszy wiedział, że zastosuje się do żądania króla, bo miał świadomość, że tego typu zlecenia z reguły są bardzo dobrze płatne.

– Ale o co chodzi? Mam zabić jakiegoś potwora?

– Nie, nie! – zaśmiał się Gilbert. – Nie chodzi o żadną bestię. Ponoć sprawa dotyczy czegoś innego, lecz nawet nam król nie był łaskaw wyjawić powodu, dla którego potrzebuje twojej pomocy. Wiemy tylko, że sowiec cię wynagrodzi za oddaną przysługę.

– Cóż – zastanowił się Kreston. – mogę z wami pojechać do Ferrstongradu i tam zdecyduję, czy opłaca mi się przystąpić do wykonania tego zlecenia.

– Wspaniale! – powiedział Ronan. – O świcie wyruszamy!

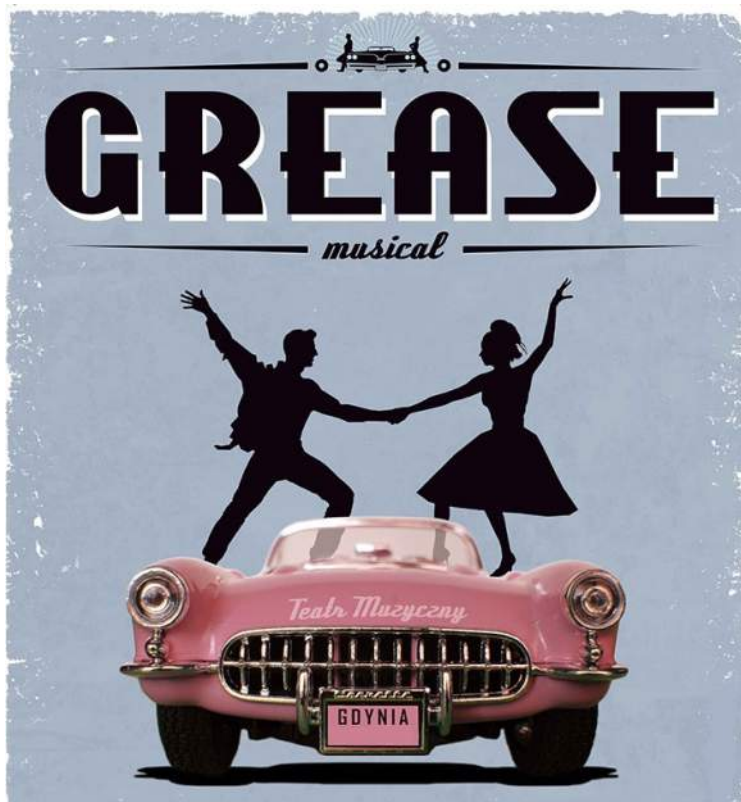
Jeśli jesteś ciekawy/a dalszego rozwoju wydarzeń, wejdź na www.facebook.com/gazetkalo/, polub nasz profil i w aktualnościach szukaj następnej części opowiadania! :D

Paweł Helix Hetmański

RÓŻOWYM CADILLACIEM NA SCENĘ

Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie ten dzień, ale jednak. Stało się. Dzisiaj opowiem Tobie, drogi Czytelniku, o teatrze i o tym, jaki jest fantastyczny. Brzmi śmiesznie? Być może, ale i tak przyznasz mi rację :D

Do mojej pierwszej wizyty w Teatrze Muzycznym w Gdyni sądziłam, że tego typu miejsca są przeznaczone wyłącznie dla znawców, koneserów i innych ludzi znających się na „branży”.



Okazało się to nieprawdą (och nie!) i odkąd zwalczyłam w sobie to przekonanie, stałam się wielką fanką tego typu spektakli. A przyznam szczerze, że do tytułu znawcy trochę mi brakuje... No dobra, dużo...

Nie przeszkadza mi to jednak cieszyć się każdą wizytą na widowni, na którą składają się ludzie czujący podobnie jak ja. Samo patrzenie na aktorów, którzy stają się czymś więcej niż ludźmi, gdy dają z siebie wszystko, aby móc w pełni przekazać piękno sztuki widzom. Ich kostiumy, gra i przede wszystkim niesamowity ŚPIEW powodują, że urzeczony nie

chcesz wychodzić z sali, aby tylko nie utracić tej ulotnej atmosfery.

Człowiek nigdy by nie przypuszczał, że może być z taką łatwością uwiedziony przez magię widowiska, a emocje przekazywane w utworach będą przemawiać do niego bardziej niż jego własne. W ciągu tych godzin staje się częścią świata, który jest wykreowany na scenie. Nie jest łatwo o tym zapomnieć, a niektóre z melodii utrzymują się w sercu i umyśle jeszcze przez długi czas i za nic nie chcą dać za wygraną.

Spektakle tworzą ludzie dla ludzi. I tutaj należy się ogromny szacunek dla ekipy, która ciężko pracuje nad każdym detalem – od libretta po odcień szminki – aby stworzyć arcydzieło, które zakłóca spokój duszy i wstrząsa mediami.

Z racji tego, że bardzo dużą rolę przypisałam muzyce, poniżej parę tytułów, które mają w sobie namiastkę tej magii. Jeśli poczujesz niedosyt i zapragniesz więcej, wiesz, co masz robić. Przekonaj się na własnej skórze o niezwykłości tego przedsięwzięcia - spotkajmy się na widowni!

Notre Dame De Paris - „Belle” Garou

(<https://www.youtube.com/watch?v=OSInDG6wF-o>)

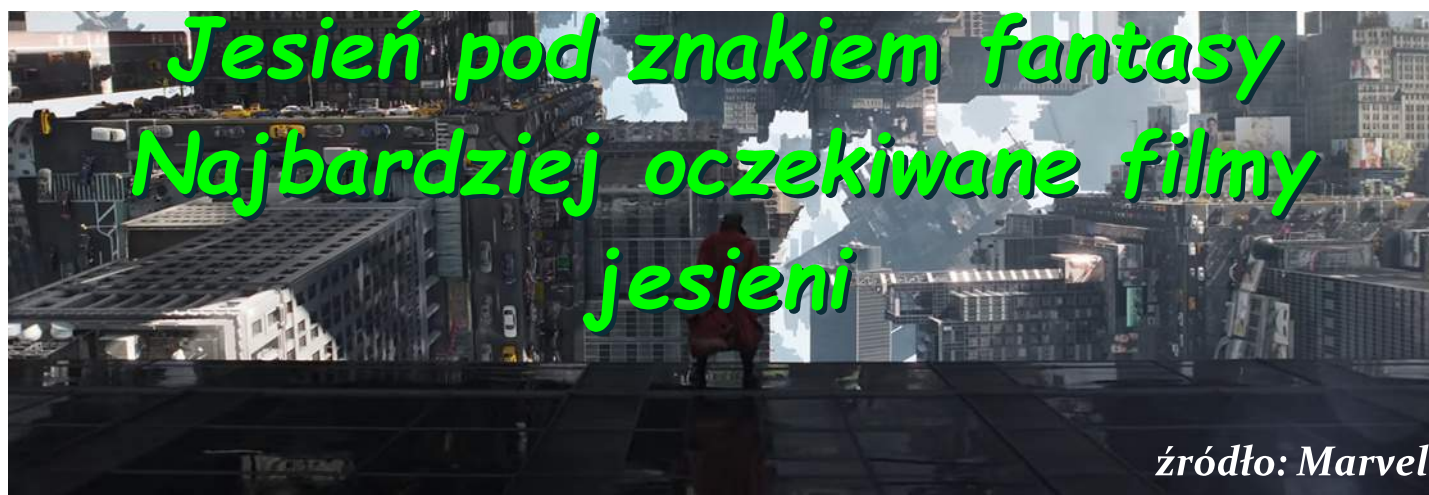
Romeo et Juliette – „Les Rois Du Monde”

(<https://www.youtube.com/watch?v=7gh8iPYERIM>)

Grease – Zwiastun Teatru Muzycznego w Gdyni

(<https://www.youtube.com/watch?v=vSRSYCSAX64>)

Katarzyna Krauze



Niedawno rozpoczął się listopad, szalo-koce znowu zagościły na korytarzach, a termosy w szkolnych plecakach - winter is coming drodzy licealiści!

Jednak nie o Grze o tron tym razem. Za nami lato, ulubiony sezon każdego kinomaniaka, co roku obfitujący w coraz większe i liczniejsze superprodukcje. W tym roku mogliśmy zobaczyć m.in. Iluzję 2, Legion samobójców, animowane Sausage Party, a także remake Ben-Hura i polski Kamper.

Serialowy wrzesień rozpoczęliśmy natomiast 2. sezonem Narcos, 6. American Horror Story (którego akcja tym razem dzieje się w nawiedzonym domu) oraz nowym Zamęt od Cinemax, opowiadającym o weteranie, który po powrocie z Wietnamu nie potrafi odnaleźć się w normalnej rzeczywistości.



1. Doktor Strange, premiera 26.10.2016

A teraz zagadka: co łączy Alana Turinga, Sherlocka Holmesa i Smauga? A raczej kto? Niektórzy z was na pewno znają odpowiedź, którą jest oczywiście... Benedict Cumberbatch! To właśnie on wcielił się w postać tytułowego Doktora Strange'a, którego w Polsce będziemy mogli oglądać już od 26 października.

Film w reżyserii Scotta Derricksona opowiada historię neurochirurga Stephena Strange'a, który ulega wypadkowi samochodowemu. Kojarzycie Mickiewiczowską metamorfozę Gustawa? Tutaj rzecz ma się podobnie, ponieważ nasz zarozumiały doktor również przechodzi przemianę; gdy nerwy w jego rękach zostają uszkodzone i nie może już kontynuować swojej lekarskiej kariery, Strange

wyrusza w Himalaje, gdzie uczy się tajników magii od niejakiego Pradawnego (w filmie ta postać jest kobietą). W dalszej części ekranizacji komiksu, możemy spodziewać się walki z siłami ciemności i (co za zaskoczenie!) próby ocalenia świata. Opis może brzmieć jak ładna bajka dla dzieci, ale wystarczy spojrzeć na filmografię reżysera, (Egzorcyzmy Emily Rose, Sinister) a także zwrócić uwagę na kategorię wiekową (PG-13), żeby wiedzieć, iż po odbiorze siostry z przedszkola nie powinniśmy zabierać jej na ten film. A starszym fanom napiszę jedno - Cumberbatch w filmie Marvela to coś, na co zdecydowanie warto czekać!

2. Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć, premiera 18.11.2016

Nie opuszczamy tematu fantasy, ponieważ w listopadzie razem z Newtem Scamanderem będziemy poszukiwać magicznych stworów w filmie Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć. Za scenariusz filmu odpowiedzialna jest J.K., która zapowiedziała, że to dopiero pierwsza z pięciu (!) zaplanowanych części. Szykuje nam się całkiem nowa historia, prawdopodobnie dowiemy się, jak Scamander napisał swoją encyklopedię, poznamy Jacoba Kowalskiego, mugola, który pozna świat magii dzięki Newtonowi i zobaczymy ucieczkę czarodziejskich zwierząt z walizki. Na pewno nie obędzie się bez walki na różdżki z aurorem Gravesem (Colin

Farrell), którego zadaniem jest pojmanie Newta. Widowisko warte zobaczenia chociażby dla efektów specjalnych i oscarowego Eddiego Redmayne'a. Należałoby też wspomnieć, że jest to w tej chwili najbardziej popularny film na filmweb.pl – wyczekuje go prawie 43 tysiące osób!



3. Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie, premiera 15.12.2016

Do grudnia jeszcze daleko, ale nie byłabym sobą, gdybym nie wspomniała o pierwszym w historii spin-offie Gwiednych Wojen. Przedstawiam wam Huncwota/Łapserdaka/Figlarza/Łobuza/Łotra (odpowiednie skreślić) Pierwszego! W internecie nadal trwa zażarta dyskusja na temat polskiej

nazwy filmu, ale nie będę się tu wdawała w dłuższą polemikę na temat, który jest chyba naszym najmniejszym zmartwieniem. Tym razem mamy opowieść, która nie będzie się skupiała na historii Skywalkerów; akcja filmu rozgrywać się będzie przed wydarzeniami, które miały miejsce w Nowej nadziei z 1977 roku. Główną bohaterką jest Jyn Erso, grana przez Felicity Jones, (Teoria Wszystkiego), która razem z grupą rebeliantów będzie uczestniczyła w misji polegającej na kradzieży planów Gwiazdy Śmierci. Z tego co widzieliśmy w zwiastunach, na pewno zobaczymy w filmie Dartha Vadera, Mon Mothmę i Baila Organe, których znamy z poprzednich części.

Pesymiści twierdzą, że „Disney wyciśnie markę Star Wars do cna”, ale ja tam się cieszę, bo w końcu mogę usłyszeć na wielkim ekranie swój ulubiony motyw muzyczny:)

Czy Łotr 1 pobije zeszłoroczne Przebudzenie mocy, które na świecie zgarnęło aż 2 miliardy dolarów? Wszystko zależy od reżysera Garetha Edwardsa i tego, czy podoła oczekiwaniom milionów fanów. Jeśli o mnie chodzi, wystarczy mi tylko jedna scena z Vaderem, może jakaś dobra walka na miecze świetlne i jestem kupiona!

A jeśli nie w smak Wam filmy, w których różdżki i miecze świetlne grają pierwsze skrzypce, zawsze możecie wybrać się na kolejną próbę rozwiązania zagadki przez Toma



Hanksa jako Roberta Langdona w obrazie Inferno (premiera 14.10.2016), zobaczyć historię największego przecieku zastrzeżonych informacji w USA w Snowdenie (w roli głównej Joseph Gordon-Levitt, w kinach od 11.11.2016) albo razem z Benem Affleckiem pracować dla najbardziej niebezpiecznych organizacji przestępczych w Księgowym. Równie ciekawie zapowiadają się Pasażerowie z Jennifer Lawrence i Chrisem Pratterem, ale to dopiero 25 grudnia ;)

To by było na tyle jeśli chodzi o nadchodzące premiery, widzimy się w kinie!

Kasia Hinz

Książka i jej filmowa adaptacja

Jestem zdania, że, ogólnie rzecz biorąc, książki są dużo lepsze od ich ekranizacji, które wypadają zdecydowanie słabiej. Filmy zazwyczaj pomijają wiele wątków i wydarzeń, bo nie uda się zmieścić całej fabuły w dwóch godzinach, przez co tracą sporo na wartości. Od dłuższego czasu szukałam jakiegoś wyjątku. Nie liczyłam na to, że znajdę film, który przebije książkę (nie jestem pewna, czy taki istnieje), ale chociaż na taki, który jej dorówna.

Ze Stephenem Kingiem zetknęłam się wcześniej tylko raz – w jego siedmiotomowej serii fantasy, a dokładnie jej pierwszej części, zatytułowanej Roland. Zachwycił mnie swoim stylem pisania, przede wszystkim pięknymi opisami i rozmachem. Teraz przyszedł czas na jedno z jego najśłynniejszych dzieł – opowiadanie Skazani na Shawshank zawarte w Czterech porach roku w części Wiosna nadziei – i jego ekranizację, wyreżyserowaną przez Franka Darabonta.

Andy Dufresne, wybitny i młody biznesmen, został oskarżony o zabójstwo swojej żony i jej kochanki. W sądzie uparcie i spokojnie utrzymywał, że jest niewinny, ale

dowodów na to nie było. Nikt mu nie uwierzył. Trafił do stanowego więzienia Shawshank z wyrokiem podwójnego dożywocia. Bez szansy na jakiegokolwiek wyjście warunkowe. Oczami Reda – również więźnia Shawshank, „człowieka, który może wszystko załatwić” – obserwujemy to, jak Andy zostaje brutalnie „przywitany” przez więzienie. Pomimo okrutnej rzeczywistości więziennej zachowuje w sobie coś, czego nie mają inni – nadzieję i wewnętrzną wolność wśród murów.

Opowiadanie Stephen Kinga mnie powaliło. Ukazuje prawdę o losach więźniów, z których nie wszyscy są przez całe życie okrutni i marzą o zabijaniu. Ale jego głównym przesłaniem nie jest brutalność, ale nadzieja, którą można zachować w każdej sytuacji.

A film Franka Darabonta? Naprawdę na poziomie. Pierwsza ekranizacja, z jaką się zetknęłam, która dorównała książce. Realistyczny i prawdziwy, tak samo jak opowiadanie. Ukazywał prawdę na temat więzienia. Brutalność, okrucieństwo i hipokryzję strażników i ludzi rządzących więzieniem. Rzeczywistość taką, jaką była.

Tim Robbins, odtwórca roli Andy’ego, zagrał bardzo dobrze, ale dla mnie to Morgan Freeman zagrał rewelacyjnie. Andy’emu zabrakło tego „czegoś”, promyka nadziei i wolności było w nim trochę za mało. Za to Red w wykonaniu Freemana był... dokładnie taki, jaki miał być.

Większość ludzi, którzy znają historię Andy'ego, raczej obejrżeli ją na ekranie. Wiadomość do tych wszystkich: przeczytajcie jeszcze książkę. Jej fabułę wiernie odwzorowano - było parę minimalnych różnic: nieco inne zakończenie w ekranizacji i parę nieznaczących spraw, które w niej pominięto (oczywiście nie miało to dużego wpływu na akcję).

Przed wszystkim jednak opowiadanie warto przeczytać dla Stephen Kinga i rozmachu, z jakim pisze. Dla Andy'ego, który został świetnie przez niego ukazany. Dlatego, że książka mimo wszystko bardziej trafia i zapada w pamięć, a ta była szczególnie wstrząsająca i piękna.

Justyna Glińska

5 ZWIĄZKÓW FRAZEOLOGICZNYCH, KTÓRYCH BŁĘDNIIE UŻYWASZ

1. Twardy czy ciężki ten orzech do zgryzienia?

Jaka jest łupina orzecha? Twarda! To jaki może być orzech do zgryzienia? Brawo, również twardy! Oczywiście sformułowanie „~~ciężki orzech do zgryzienia~~” jest błędem. Poprawnie powiemy „twardy orzech do zgryzienia”. Pamiętajcie, ciężki to może być ciężarek na siłowni, a na pewno nie orzech!

2. Wziąć coś na tapetę?

Tapetę masz na ścianie! Frazeologizm „~~wziąć na tapetę~~” jest niepoprawny! Dlaczego? Ano dlatego, że w ogóle nie znamy znaczenia słowa „tapet”, a o nie właśnie chodzi. Poprawnie ten związek brzmi „wziąć coś na tapet”. Tapet to stół okryty zielonym płótnem, przy którym toczono obrady czy dyskusje. Kiedy dowiedziałam się, jak brzmi poprawna forma tego sformułowania, od razu wydawał mi się on sensowniejszy.

3. Nocny Marek czy marek?

Oczywiście marek, to nie jakiś facet z frazeologizmu, lecz dawna nazwa duszy pokutującej. Dlatego też, błędną formą jest „~~nocny Marek~~”, zaś poprawną „nocny marek”. Podobnie jest w przypadku związku „wyskoczył jak filip z konopi” – filip bowiem, to określenie zająca.

4. Szukaj jak ze świecą w stogu siana!

Powyższe sformułowanie jest połączeniem dwóch poprawnych związków frazeologicznych, które razem tworzą związek błędny. Zaakceptować możemy zaś „ze świecą szukać” oraz „szukać igły w stogu siana”. Podobną sytuację zauważyć można w powiedzeniu ~~„w każdym bądź razie”~~, które jest niepoprawne. Powstało z połączenia „bądź co bądź” oraz „w każdym razie”, których ze spokojem ducha możemy używać.

5. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Ano nie wchodzi, bo rzeka płynie. Często słyszę, że ludzie używają tego frazeologizmu błędnie, np. „Nie wracaj do swojego byłego chłopaka, przecież nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”. Przecież to wcale nie chodzi o to! Nie możemy użyć tego związku w kontekście: nie wracaj do niego, bo już z nim kiedyś byłaś. Jedyne poprawne użycie tego sformułowania byłoby w sytuacji, gdy on się zmienił np. dojrzał lub zbiedniał i wtedy już wiesz, że nie wejdiesz do tej samej rzeki.

Emilia Chmura

SAVOIR VIVRE NA CO DZIEŃ

Jak rozpoznajemy kulturalną osobę, nawet jeśli przyszła do nas prosto z placu budowy, w brudnych butach i ubraniach? Kultura to gesty, mimika, sposób chodzenia, bycia i wystawiania się. To dobre maniery robią z nas kulturalnych ludzi. Dzięki temu budzimy w innych szacunek i sympatię.

W takim razie, jak zrobić dobre pierwsze wrażenie, gdy koło mnie siedzi nowa koleżanka? Jak się zachować gdy poznaję nowego kolegę? A co, gdy muszę porozmawiać z nauczycielem którego nie znam? Przy pierwszym kontakcie liczy się grzeczność i dobre maniery. Nie możemy zepsuć pierwszego wrażenia i dlatego musimy umieć się przywitać i przedstawić.

Po pierwsze: uścisk dłoni i spojrzenie w oczy. Tak się zawsze witamy, poznając nową osobę, nieważne czy kolegę, czy klienta w przyszłości. Uścisk dłoni powinien być pewny, zdecydowany, lecz nie za mocny. Bez szczerego spojrzenia w oczy, nowo poznana osoba może pomyśleć, że mamy w stosunku do niej złe zamiary. Po drugie, zwracając się do osoby dorosłej, nie wypada używać kolokwializmów. Nie zapominajmy, że niedługo sami będziemy dorośli i witając się czasem warto użyć „Dzień dobry” zamiast codziennego „siemka”.

Po drugie: warto zwrócić uwagę na kolejność przedstawiania się. Gdy jesteśmy wśród rówieśników, to raczej nie ma problemu. Jednak kultura nakazuje, aby osobę na wyższym szczeblu przedstawiać jako pierwszą. Jest też zasada, aby to osoba niżej postawiona w pewnej hierarchii witała starszą (w naszym wypadku uczeń nauczyciela). Gdy organizujemy domówkę, to my przedstawiamy nowych gości, ale i my także pomagamy zdjąć okrycia wierzchnie, a dopiero potem następuje przywitanie. Dziewczynom (kobietom) przedstawia się płć męską, i to mężczyzna pozdrawia kobietę. Pierwsza wita się osoba wchodząca do pomieszczenia, idąca wita stojącego, a jadący samochodem pieszego. Gdy mijamy się na korytarzu, nie ma zasady, kto ma się przywitać pierwszy. Nie należy jednak sztucznie czekać na przywitanie. Osoba kulturalna na widok znanej osoby po prostu się kłania.

Po trzecie: warto pamiętać, żeby nie witać się z kimś drugi raz. Wystarczy, mijając się, skinąć głową i się uśmiechnąć, wykonać jakiś miły gest. Ważne jest, aby przedstawiać innych pełnym imieniem i nazwiskiem. Czasem, w zależności od sytuacji, warto dorzucić kilka słów o danej osobie.

Powitania nie obowiązują jednak wszędzie tak samo. W szkole mijamy się z innymi ludźmi, których nie znamy. Jednak ci, którzy byli na górskim szlaku mogli zauważyć, że ludzie, mimo iż się nie znają, to pozdrawiają się wzajemnie, często wymieniają ze sobą kilka słów.

Po czwarte: podanie dłoni. Obowiązuje zasada, że osoba starsza pierwsza podaje rękę osobie młodszej, kobieta - mężczyźnie, przełożony - podwładnemu. Należy spokojnie poczekać, jeżeli osoba starsza czy kobieta nie podaje ręki i poprzestać tylko na ukłonie. Młodzi ludzie zazwyczaj popełniają tę klasyczną gafę i pierwsi wyciągają rękę np. do mamy koleżanki, czy nauczyciela, co może stać się niezręczną sytuacją. Jednak za bardzo niegrzeczne uważałoby się dzisiaj niezauważenie ręki podanej przez osobę młodszą w geście przyjaźni.

Zarówno mężczyzna, jak i kobieta powinni podawać całą dłoń, nie zaś powściągliwie pozwalać jedynie na uścisk palców. Przy podaniu dłoni niezbędne jest także przyjazne spojrzenie i miły, ciepły uśmiech. Dlatego podając rękę, zawsze powinniśmy spoglądać prosto w twarz osobie, z którą się witamy, nie zaś patrzeć w inną stronę, bo może być to odczytane jako wyraz lekceważenia.

Jednak coraz więcej znajomych wita się za pomocą akolady, czyli serdecznego uścisku. Ta forma powitania, która przysłała do nas z Hiszpanii i Włoch, cieszy się w Polsce coraz większą popularnością. Najczęściej spotyka się ją między dwiema kobietami lub kobietą i mężczyzną, rzadko natomiast między dwoma mężczyznami. Jest to wykonywany i chyba najlepiej znany nam wszystkim rodzaj

ciepłego i serdecznego przywitania osoby nam bliskiej, dobrze znanej. Wśród panów spotyka się raczej podanie sobie prawych dłoni przy jednoczesnym poklepaniu się po barkach lewymi dłońmi. Tego rodzaju uścisków nie stosujemy w stosunku do osób całkiem obcych, w sytuacjach oficjalnych czy w miejscu pracy.

A co ze wstawaniem i siadaniem? Kobieta przy powitaniu i pożegnaniu powinna wstać tylko wówczas, gdy wita się z kobietą starszą od siebie lub z kimś bardzo dostojnym. Mężczyzna natomiast zarówno przy powitaniu, jak i przy pożegnaniu powinien zawsze wstać. Młodzież do lat osiemnastu przy powitaniu z osobami starszymi także powinna wstać.

Podsumowując: powitania stosujemy codziennie, bardzo często nie zastanawiając się nad tym, jak to robimy. Warto jednak pamiętać tych kilka podstawowych zasad. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne, czy to przy szukaniu pracy, nawiązywaniu nowych znajomości, czy też nawet wśród starych, dobrych znajomych warto umieć się dobrze zachować. Zasady savoir vivre powinny być nam wszystkim dobrze znane, gdyż nie są one skomplikowane, a pomagają w życiu codziennym.

Bibliografia:

www.dobre-maniery.com

dobre-wychowanie.blogspot.com

Anna Mielewczyk



Pokoloruj Harry'ego i staw czoła jesiennemu stresowi!

Bądźmy lepsi niż Hogwart



Opiekun: p. Anna Kąkol

Redaktor naczelny: Aleksandra Stoltmann

**Redaktorzy: Paweł Hetmański, Katarzyna Krauze,
Katarzyna Hinz, Aleksandra Stoltmann,
Emilia Chmura,
Anna Mielewczyk**

**Grafika i skład: Marta Majewska,
Mikołaj Witt**

MAKO
REKLAMY